Nr. 10. Poznań, dnia 8 Marca 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38 Telefon Nr. 97. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Koniec dramatu.

Jak zapewne wszystkim naszym Szanownym Czytelnikom wiadomo, uchwaliła pruska izba panów nie wielką większością projekt wywłaszczenia wedle wniosku frankfurckiego nadburmistrza, a kandydata pono do teki ministeryalnej i szlachectwa nawet, pana Adickesa.

Projekt przeszedł w głosowaniu imiennem. Za wywłaszczeniem oświadczyło się 143 członków izby panów, w tej liczbie 28 nadburmistrzów miast pruskich, 8 profesorów, 2 przedstawicieli kościoła protestanckiego i 8 tajnych radców handlowych, resztę tworzyła bądź to arystokracya rodowa, wojskowa, bądź urzędnicza. Przeciw wywłaszczeniu głosowało 111 mężów. W tej liczbie przeważała bądź katolicka, bądź protestancka arystokracya rodowa. Z profesorów tylko jeden profesor Löning, z jenerałów feldmarszałek hrabia Haeseler, z byłych ministrów baron Lucius Ballhausen oświadczyli się przeciw wywłaszczeniu. Również przeciw wywłaszczeniu głosowali kardynałowie Fischer i Kopp oraz 16 nadburmistrzów. Z innych przeciwników wywłaszczenia wymieniamy tylko kilku. Byli nimi: szwagier cesarza, a brat cesarzowej ks. Ernest Günter Szleswicko-Holsztyński, ks. Stolberg, książe Pszczyński, hr. Mirbach, książe Raciborski, ks. Fürstenberg, książe Trachenberg, cała plejada Szulenburgów oraz marszałkowie izb tak poselskiej Kröcher, jak izby panów v. Manteuffel i inni.

Jeżeli zliczymy wszystkie głosy oddane w izbie panów w sprawie projektu, otrzymamy ogółem liczbę 254. Absolutną większość tworzy połowa tej liczby plus 1 tj. 128 głosów. Ponieważ zwolennicy wywłaszczenia osiągnęli 143 głosy, zatem przeszło wywłaszczenie 17 głosami ponad absolutną większość.

Z tego zestawienia widzimy, że wywłaszczenie nie byłoby przeszło, gdyby w izbie rozstrzygała olbrzymia większość konserwatywna. Ta bowiem podzieliła się na dwa prawie równe obozy, z których przeciwny wywłaszczeniu miał przewagę. Szalę na korzyść rządu przechylili burmistrze, profesorowie i radzcy komercyjni, a więc żywioły *liberalne*.

Według wniosku Adickesa wywłaszczeniu podlegają 280 tysięcy morgów polskiej ziemi w Księstwie i Prusach królewskich położonej. Wywłaszczeniu nie mogą podlegać majątki kościelne, kościoły, cmentarze, grunta proboszczowskie i ziemie, będące własnością instytucyi dobroczynnych. Wywłaszczać jedynie można za pełnem wynagrodzeniem. Przy sporach rozstrzygać będą sądy.

Widzimy więc, że wniosek Adickesa wprowadził tylko małą zmianę w projekt przyjęty przez izbę poselską. Zmiana ta dotyczy majątków kościelnych i instytucyi dobroczynnych. Z tego powodu projekt znów wrócił do izby poselskiej, gdzie go też przyjęto. (Patrz: „Tydzień polityczny"), następnie zostanie przedłożony królowi do podpisu, otrzymanie którego żadnej nie podlega wątpliwości. Za kilka tygodni projekt ten stanie się ustawą obowiązującą i gra rozpocząć się może.

Kości rzucone. Komu na pohybel — przyszłość wykazać musi.

* * *

Przyjęcie wywłaszczenia jak grom — lubo nie z pogodnego nieba — spadło na społeczeństwo nasze. Mało kto się z nas łudził, mało kto oddawał się optymistycznym marzeniom. Wszyscy czuliśmy, że cios wisi w powietrzu, że lada chwilę na nas runie. Mimo to odpychaliśmy od siebie tę myśl straszliwą. Dziś stanęła przed nami rzeczywistość naga, twarda, nieubłagana, wykluczająca wszelkie wątpliwości. Jedynie cud zdołałby zatrzymać pochód tego bezprzykładnego w dziejach ucywilizowanej ludzkości nieszczęścia. Nieszczęściem bowiem jest ta potworna ustawa. Nieszczęściem dla nas, którzy mamy paść jej ofiarą. Nieszczęściem dla tych, którzy ją uchwalili i stosować do nas będą.

* * *

Rząd i hakatyzm odnieśli zwycięstwo — Pyrusowe, a więc takie, które zwycięscę samego o ciężkie straty przyprawia, dodają ponure proroki przyszłości. Zdaje się, że nie mylą te przepowiednie złowrogie. Zawsze bowiem krzywda mściła się na krzywdzicielu.

Kto inny powiada: otóż zwyciężyła siła!

Czy tak? Czy istotnie siła kazała się obawiać potężnemu państwu garstki spokojnego i pracowitego narodu?

Gdzieindziej mówią: zimna racya stanu odniosła zwycięstwo!

Może być. Jednakże, czy racya stanu przepisuje sztuczne hodowanie malkontentów i popychanie w szeregi

najskrajniejszej opozycyi ludzi, którzy dali dowody i wciąż je dają, że skłonni są do rzetelnej zgody i uczciwego pojednania?

Lepsze mamy wyobrażenie o sile i o racyi stanu, ażebyśmy mieli naprawdę wierzyć, że te momenty rzeczywiście decydowały.

Sądzimy raczej, że siła rzetelna i prawdziwa racya stanu sromotną poniosły klęskę, a zwyciężyla słabość, tchórzliwość, krótkowidztwo małych ludzi, nie sięgających wzrokiem dalej, jak do końca własnego nosa, hazard zwyciężył, wołając: po nas, niechaj przyjdzie potop, co nam do tego.

* * *

A jednak niepodobna wierzyć, aby w tak wielkiem gronie zwolenników ustawy nie miało być człowieka, czującego cały ciężar odpowiedzialności spoczywający na nim w historycznej chwili głosowania nad wywłaszczeniem.

Z pewnością byli i tacy. Głosowali za projektem, bo sądzili, że świadczą wielką przysługę ojczyźnie. Zaślepieni! Tak dalece przejęci byli ważnością roli, jaką im przyszło odegrać, iż odważyli się zgnieść w sobie ostrzegawczy głos sumienia. Z ciężkiem sercem — jak wiele tłumaczy to słowo! — przyjęli ten projekt niesłychany dla dobra państwa, dla dobra niemczyzny. Łudzili się nawet że dla dobra pokoju w polskich dzielnicach!

Co za fatalna, okropna pomyłka! Kto z ciężkiem sercem głosował — ten osądził ten zamysł potworny lepiej, wymowniej, niż to mogły uczynić najlepsze wywody logiczne, najkunsztowniejsza dyalektyka, najgłębsza argumentacya. W logice bowiem starczy wyjść z maleńkiego błędnego założenia, aby dojść do najpotworniejszych wniosków. Inaczej ma się sprawa z sercem, czyli sumieniem. Normalne sumienie jeszcze nigdy nikogo nie oszukało. Ono zawsze miało słuszność. Miało ją i teraz, gdy chodziło o wywłaszczenie.

* * *

Ale nie było to sumienie niemieckie osamotnione. Nie ono samo podnosiło głos przeciw tej ustawie. Toć w pomoc mu przychodziło sumienie całego świata. Toć nie było kraju, nie było narodu, nie było prawie wybitniejszego człowieka, któryby nie był podnosił ostrzegawczego głosu, któryby nie odradzał od tego fatalnego planu. Najwięksi wrogowie i najwięksi zwolennicy Niemców byli zgodni, co do tego, że wywłaszczenie Polaków w Prusach jest czynem nieetycznym, jest krzywdą, jest bronią obosieczną, raniącą zgwałconego i gwałciciela, a zadającą ciężkie rany etyce, cywilizacyi, kulturze powszechnej.

Takich głosów — szczególniej, jeżeli im wtóruje głos własnego sumienia — się słucha.

Tymczasem ks. Bülow, ten sam książe kanclerz, który tak wrażliwy jest na każdą pochwałę zagranicy, tym razem, gdy stamtąd tylko gromy padały, zalecał izbie większą obojętność wobec opinii światowej, albowiem niegodnem jest wielkiego narodu, cofać się przed każdem zmarszczeniem obcego czoła.

Nie zlękła się więc większość izby panów zmarszczonego czoła cywilizonego świata i dała dowód, że posiada najsmutniejszą w świecie odwagę ignorować głos powszechnego sumienia....

* * *

Wywłaszczenie jest strasznym niczem nieuzasadnionym, nawet niczem dotąd nieupozorowanym gwałtem.

Okoliczność, że wywłaszcza się za wynagrodzeniem, łagodzi gwałt, lecz go nie znosi.

Ktoś powiedział, że gorszej rzeczy, jak wywłaszczenie wymyśleć nie można. Można. Gdyż można wywłaszczać bez wynagrodzenia. I to już praktykowano. Nazywa się to: konfiskatą. Kto zagwarantuje, że coś podobnego w przyszłości jest wykluczoném? Lecz spojrzmy z innej strony na wywłaszczenie. Dajmy na to, że Rosya wystąpi z pretensyą kupienia od Prus jednej lub drugiej prowincyi. Prusy się na tę propozycyę nie zgodzą. Azali miałaby Rosya prawo siłą odebrać Prusom potrzebną ziemię? Czyby Prusy nie broniły się do upadłego z bronią w ręku przed podobnym aktem gwałtu? Po czyjej stronie byłyby i musiałyby być sympatye świata? Czyby gwałt Rosyi był przez to mniejszy, że ofiaruje ekwiwalent pieniężny?

A jednak szanse byłyby równiejsze. Stałyby naprzeciw sobie dwie aż po zęby uzbrojone potęgi. Jak inaczej ma się sprawa w naszym przypadku! Tu tylko jedna strona rozporządza wszelakiego rodzaju materyalną siłą— druga jest pod tym względem zupełnie bezbronna. Jaka rozpacz, jaka wściekłość musi nurtować społeczeństwo na tak straszny wydane los, zmuszone patrzeć na to, jak obca ręka zabiera— chociaż za wynagrodzeniem — w pocie czoła zdobyty plon i nie tylko plon, lecz nawet główny warsztat pracy, ojcowiznę po przodkach odziedziczoną.

Czy dobrze jest takie uczucia budzić i rozdmuchiwać w obywatelu, na to niechaj odpowie rozumna racya stanu!

* * *

Idźmy jeszcze dalej. Hakatyści i rząd twierdzą, że jednym z wielu powodów wniesienia projektu wywłaszczenia była ta okoliczność, że Polacy systematycznie wykupują Niemców.

W sam czas ktoś obliczył stosunek polskiej własności do niemieckiej na podstawie ilości obu rodzajów ludności zamieszkałej na t. zw. kresach. Otóż W. Księstwo Poznańskie ma obszaru 2,898,318 hektarów, z czego 2,896,934 ha. służy celom użytkowym. Ponieważ Polaków w Księstwie jest 64,4 proc. całej ludności, powinno się w rękach polskich znajdować najmniej 1,680.000 hektarów. Tymczasem cała własność polska wynosi akurat trzecią część tego tj. 546.000 ha.

Gorzej jeszcze jest w Prusach królewskich. Ta prowincya liczy 2,553,939 hektarów areału, z tego 2,553,277 ha. jest w użyciu. Ludność polska stanowi 34.4 proc. ogółu. Powinna zatem posiadać przeszło 800,000 ha. ziemi. W rzeczywistości tylko 10-ta część tej ziemi jest w posiadaniu polskiem t. j. 87,875 hektarów.

Jeżeli te sumy pozliczamy, sprawa przedstawia się tak:

Cała własność ziemska w obu wymienionych prowincyach wynosi razem 5,452,257 hektarów. Na ludność polską powinno przypaść według ilości głów 2,500,000 hektarów. W rzeczywistości posiadają jednak Polacy tylko 633,875 hektarów w obu tych prowincyach tj. czwartą część powyższej normalnej liczby.

Liczby te doskonale wykazują, jak płonne są argumenta hakatystów i rządu, dotyczące rzekomego wypierania Niemców przez Polaków. Owszem z przerażającą dobitnością dowodzą, że sprawa ma się wręcz odwrotnie.

Mimo to mamy być wywłaszczeni z tych marnych resztek naszej ojcowizny!

* * *

Niepodobna w jednym artykule wyczerpać całego materyału, jakiby można przeciwko wywłaszczeniu wytoczyć. Pisało się o tej sprawie od tygodni całych. Sprawa sama zatem dość jest wyświetlona.

W przyszłości znajdzie się niejedno, co będzie można dodać do dotychczasowych momentów. Sama praktyka wywłaszczenia będzie źródłem niewyczerpanych argumentów, nieustannej agitacyi, nieprzebraną krynicą skarg i rozgoryczenia niestety.

Na dziś dość tego.

Pozostaje jeszcze zaznaczyć, że nie czynimy narodu niemieckiego odpowiedzialnym za to, co nienaturalne jego przedstawicielstwo z nami uczyniło, ponieważ wiemy, że naród niemiecki w olbrzymiej większości potępia tę ustawę niesłychaną. Następnie zaakcentować trzeba, że ustawa, która 27 b. m. zyskała liczebną aprobatę izby panów, jest pod każdym względem ustawą wyjątkową. O setki lat wstecz musi się cofać pamięć ludzka, by odnaleść jej podobne. W dzisiejszych oświeconych czasach jest ona rzeczywiście wyjątkiem, unikatem. Na to słusznie Prusy dumne być mogą.

To trzeba powiedzieć, że niezwykłego trzeba było czoła, by podobne monstrum prawodawcze przedłożyć do poważnej dyskusyi nawet tak wstecznemu, jak pruski, parlamentowi. Ten parlament jednak okazał się godnym tej ustawy...

Nareszcie należy wyrazić uznanie wszystkim tym mężom, którzy w tej bolesnej sprawie stanęli po stronie prawa, słuszności i konstytucyi. Odnosi się to nie tylko do sprawiedliwszych członków obu izb pruskich, lecz także do wszystkich osób i pism, którzy stali w tym przypadku po naszej stronie choćby nietylko z czysto etycznych względów. Odnosi się to przedewszystkiem do tych uczciwych Niemców z naszych dzielnic, tak ziemian jak obywateli miejskich, którzy w petycyach, rezolucyach i na wiecach dawali wyraz sprawiedliwym przekonaniom, jako też do redakcyi „Pos. Neueste Nachrichten“, która wytrwale aż do końca popierała słuszne prawa nasze.

Echo, które projekt wywłaszczenia wywołał w największej części narodu niemieckiego, daje nam rękojmię, że, jak znalazła się niestety większość, która projekt ten przyjęła, tak znajdzie się też w przyszłości druga większość, która tę ustawę zniesie. Ani my, ani nikt inny wolność i sprawiedliwość miłujący obywatel nie może prędzej zasnąć spokojnie, aż ten potwór prawodawczy zniknie z oblicza ziemi.

* * *

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Rząd swych planów antypolskich nie może przeprowadzić bez pomocy ludu niemieckiego. Jeżeli naród niemiecki odczuwa krzywdę, jaką nam wyrządzono, niechaj chwyci się pilnej i gorącej agitacyi przeciwko osiedlaniu się Niemców na przymusowo wywłaszczonej glebie. Niech uczciwa prasa niemiecka tłumaczy swym ziomkom, że zakupując wywłaszczone parcele stają się współwinnymi dzieła zniszczenia, jakie u nas zapoczątkowano.

Wyobrażamy sobie, że taka akcya gdyby przedsięwzięto ją na szeroką skalę, nie minęłaby bez wrażenia w Berlinie, a zrehabilitowałaby naród niemiecki przed opinią świata.

Ale precz ze złudzeniami!

My Polacy wytrwamy. Ani piędzi ziemi dobrowolnie! — to niechaj będzie hasłem naszem, a niech uzupełnia je drugie: kupujcie jej jaknajwięcej!

Głodni nie znoszą sytych, bo widok ich zaostrza im apetyt; syci nie lubią głodnych, bo widok ich odbiera im apetyt.

W sprawie młodzieży.

Jak sobie Szanowni Czytelnicy przypominają zapewne, powzięliśmy na łamach pisma naszego nader ważną kwestyę lepszej oświatowej i organizacyjnej pracy wśród młodzieży naszej.

Zaznaczyliśmy też, że nosimy się z myślą założenia osobnego pisma dla młodzieży i prosiliśmy w tej mierze o łaskawe informacye.

Z radością zaznaczyć winniśmy, że otrzymaliśmy w tej sprawie bardzo dużo listów — tak dużo, że o umieszczeniu ani części ich marzyć nie możemy, nawet odpowiadać w dziale redakcyjnym na nie nie sposób. Na tem miejscu dziękujemy serdecznie wszystkim, którzy nas zaszczycili swemi cennemi uwagami. Było to dla nas miłym dowodem, że społeczeństwo nasze rozumie doniosłość poruszonej przez nas, a raczej przez pewnego młodzieńca górnośląskiego, sprawy.

Jednakże wyznać musimy, że przeważnie korespondenci nasi oświadczyli się przeciw założeniu osobnego pisma dla młodzieży. Wielu uznawało jego potrzebę, lecz przeważnie wyrażano wątpliwości, co do możności utrzymania takiego pisma. Te same wątpliwości mieliśmy i my od samego początku i dziś — wysłuchawszy tylu rozmaitych opinii — wzmocniły się one tylko.

Listy, jakie otrzymaliśmy, są dla nas nader cennym materyałem. Tyle w nich wskazówek zdrowych, zacnych, użytecznych, że stosować się wedle nich będziemy — o ile możności — przy redagowaniu „Pracy“, aby nasze pismo było także dla młodzieży jaknajpożyteczniejsze.

Wiele osób wprost pisało, że „Praca“ z największym pożytkiem przez młodzież czytaną być może, byleby tylko potrafiła dotrzeć do niej. Zaznaczono, że „Praca“ jest pismem tak obszernem i urozmaiconem, że każdy znajdzie w niej coś dla siebie.

Inni byli tego zdania, że nie należy zasklepiać młodzieży w ciasnem kole swych interesów, lecz przeciwnie: należy ją zapoznawać z całokształtem życia i pozwolić jej odetchnąć powietrzem, którem wszyscy oddychają.

Jeszcze inni domagali się, aby pisma, chcące służyć także młodzieży, były wstrzemięźliwe pod względem jałowej i czczej polemiki partyjnej lub osobistej, zatruwającej młodociane serca i odwracającej umysły od rzeczy poważnych.

Na ogół przeważał sentyment przeciwny założeniu osobnego pisma. Wielu zaś, którzy się za niem opowiadali, czynili to z tego względu, ponieważ życzyli sobie zupełnie wykluczenia działu politycznego z lektury, przeznaczonej dla młodzieży.

Nie brakło oczywiście także gorących zwolenników osobnego pisma. Szczególniej młodzież się go dopominała, lecz i tam zaznaczono, że z „Pracy“ młodzież powinna być zadowoloną, szczególniej skoro redakcya przyrzekła, że sprawą młodzieży pilniej się zajmie.

W listach, jakie otrzymaliśmy, były pochwały i nagany dla naszej młodzieży. I rzecz dziwna: pochwały pochodziły przeważnie od ludzi starszych, nagany zaś dawali przeważnie młodzieńcy sami. Ta samokrytyka jest objawem pocieszającym. Bardziej jednak pocieszające, że starsze pokolenie z dumą patrzy na młodzież swoją. Co do nas, przyłączamy się do opinii starszych. Nie zamykamy oczu na wady młodszego pokolenia, lecz nie możemy również nie widzieć jego wielkich zalet, jego zapału do rzeczy dobrych i wzniosłych, jego gorącego przywiązania do sprawy narodowej i katolickiej, jego bądź co bądź stosunkowo silnego dążenia do światła i wiedzy.

Na koniec nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że także „Przegląd kupiecki“ życzliwie zajął się akcyą „Pracy“. Jednakże i on oświadcza się przeciw założeniu osobnego pisma dla młodzieży i to ze względów, którym bynajmniej nie można odmówić słuszności.

Na tem kończymy nasze uwagi. Załączamy jeszcze dwa listy w tej sprawie, ponieważ są tam poruszone bądź myśli zupełnie nowe, bądź też uwydatniona jest ważność jaknajobfitszego zakładania towarzystw dla młodzieży.

* * *

W sprawie pisma dla młodzieży.

W jednym z ostatnich numerów „Pracy" podaje Szanowna Redakcya dwa artykuły, które są przeciwne założeniu specyalnego pisma dla młodzieży. Oba artykuły są tego zdania, że *bezpośrednio trzeba oddziaływać na młodzież przez towarzystwa i odczyty.* Każdy myślący musi się zgodzić na powyższe zdanie, gdyż żywe słowo zawsze więcej znaczy jak martwe. „Przyjaciółka młodzieży" proponuje, żeby młodzież męzka więcej korzystała z Czytelni dla kobiet. Znam także to towarzystwo i mogę je tylko polecić każdemu z młodzieży. Tam gdzie nie ma Czytelni dla kobiet, możnaby zrobić oddział młodzieży w „Towarzystwie Przemysłowców". „Przyjaciółka młodzieży" ma jednak na myśli tylko stosunki w Księstwie, gdzie prawie w każdem większem mieście się już towarzystwo młodzieży albo Czytelnia dla kobiet a co najmniej towarzystwo przemysłowców znajduje i gdzie założenie powyższych towarzystw nie sprawia nadzwyczajnych trudności. Inaczej jest poza granicami Księstwa, np. już w Prusach Zachodnich. Tutaj założenie takich towarzystw jak Czytelnia, lub towarzystwo Młodzieży jest z bardzo wielkiemi trudnościami połączone. Nawet nasze stare towarzystwa przemysłowców mają z rozmaitemi przeszkodami do walczenia, gdyż brak wielki jest przodowników. Księża, którzy w Poznańskiem, szczególnie w mniejszych miastach, są osią takich towarzystw, w Prusach Zachodnich bardzo mało wchodzą w rachubę, gdyż po miastach są oni po większej części pochodzenia niemieckiego albo też nie chcą narażać się rządowi. Potem parafie w Prusach są więcej mieszane, tak że ksiądz chcąc być sprawiedliwym, musiałby się i podobnym sprawom niemieckim oddać, a zatem poniekąd płaszcz na dwóch ramionach nosić. Pozostaje jeszcze młodzież rozproszona na obczyźnie, gdzie wogóle nie ma polskich księży. Jak kierować taką młodzieżą? Zatrzymywać ją w dzielnicach polskich nie zawsze można i byłoby to może nierozsądnie. Kierownictwa atoli i wychowania potrzebuje młodzież, boć jest młodzieżą. W takich razach pozostaje nam tylko słowo pisane, więc pismo. Że takie pismo potrzebuje dla swego bytu jakiegoś podkładu materyalnego, to samo się przez się rozumie. Wątpię też, czyby się takie pismo z samych abonentów utrzymało, gdyż pismo dla młodzieży powinno być przy swojej dobroci tanie. Tutaj pozostaje nam tylko jedna droga, to jest ofiarność społeczeństwa. Towarzystwo i pismo dla młodzieży ma uzupełnić szkołę. Społeczeństwo polskie stara się o oświecenie wszystkich warstw społeczeństwa i nie szczędzi pieniędzy na te cele, przypominam tylko ofiary na „Macierz" w Polsce i „Towarzystwo szkół ludowych" w Galicyi. Dla czego i Polacy pod zaborem pruskim nie mieliby na tak wzniosły cel środków? Niechby „Samopomoc" zorganizowała się na całe Prusy, niechby wydawała osobne pismo dla młodzieży, niechby ustanowiła nauczycieli wędrujących, którzyby i tam poszli, gdzie nie ma towarzystw i mieli popularne wykłady i odczyty, a myślę, że społeczeństwo nasze by ten nowy ciężar przyjęło z rozkoszą wiedząc, że nie gnuśnieje, lecz stara się o wychowanie swojej młodzieży tak, jak narodowi kulturalnemu przystoi i jest nawet obowiązkiem.

Sigma.

* * *

Szanowna Redakcyo!

Najprzód wyrażam wdzięczność kochanej „Pracy," że z taką życzliwością zajmuje się sprawą młodzieży. I słusznie, bo oświata i wychowanie młodzieży, to kwestya dziś najważniejsza, którą warto się bliżej zająć, bo młodzież, to przyszli obywatele narodu. A chcąc by naród był w przyszłości zdrowym, już dzisiaj trzeba rozpocząć pracę około uświadomienia młodzieży. Praca to będzie ciężka i wymagająca wiele poświęcenia a zwłaszcza w czasach teraźniejszych.

Lecz zważywszy, na jakie niebezpieczeństwo co do religii i narodowości jest narażoną młodzież dzisiejsza, myślę, iż znajdą się ludzie dobrej woli, którzy tak ważnej sprawie się poświęcą. A mam tu na myśli czcigodnych księży i inteligencyą, którzy na polu oświaty ludu, już wielce się zasłużyli. Oni to radą i czynem służyć mogą tak przy zakładaniu jako i w kierownictwie towarzystw młodzieży.

A jak takie towarzystwa korzystnie oddziałują na młodzież, kilkakrotnie zrobiłem te pocieszające spostrzeżenia, iż tacy młodzieńcy — wychodźcy, którzy tam na obczyźnie nawet dłuższy czas przebywali, a należeli do towarzystw, przychodzili już zupełnie inni, bo narodowo uświadomieni. I ci, można mieć nadzieję, nie będą straceni dla polskości.

Lecz niestety, wiele takiej młodzieży, która wychodzi w młodem wieku na Zachód, a nie mając tu stąd dostatecznego uświadomienia, może mimo woli w nieświadomości stroni od towarzystw polskich, dostaje się w towarzystwa ludzi złych, zepsutych i tak ginie dla kościoła i narodu.

Więc już dla tej smutnej rzeczywistości, konieczne są towarzystwa młodzieży, nietylko w miastach, ale i po wsiach. Albowiem lekkomyślnem jest ryzykować i spuszczać się na towarzystwa na obczyźnie, potrzeba, by już tutaj w sercu młodzieńca był założony fundament, by w danym razie przyszedłszy pomiędzy obcych, umiał sam sobie poradzić i miał podstawę do dalszego kształcenia się.

Co do założenia osobnego pisma dla młodzieży, to przyznać trzeba, iż takie pismo byłoby wielce pożyteczne, lecz z drugiej strony słuszną jest obawa, czy takie pismo by się zdołało utrzymać. Może tak. Lecz w każdym razie jest to rzecz, która potrzebuje głębszej rozwagi i namysłu. Mojem zdaniem, najlepiej jeszcze pewien czas z tem zaczekać, a mam nadzieję, iż „Praca" tej sprawy nie spuści z oka.

I ja jestem tego zdania, by wprzód młodzież zorganizować w towarzystwa i uświadomić, a dopiero wtenczas mogłoby specyalne pismo dla młodzieży mieć byt zapewniony.

A zatem szanowni koledzy tymczasem skupiajmy się koło „Pracy," która naszą sprawą się tak życzliwie zajęła, czytajmy ją pilnie i innych do czytania zachęcajmy. Składajmy pojedyńcze numery, które oprawione, będą prawdziwie pięknem dziełem, bogatem w illustracye i pouczające artykuły, z których każdej chwili naukę czerpać i w wolnych chwilach rozrywkę mieć możemy.

Pismo „Praca" zasługuje na to, by przez młodzież jak najwięcej czytaną była, bo ona daje nam pokarm zdrowy i w niej znajdziemy prawdziwe źródło oświaty.

Z wdzięcznością przyznaję, iż sporą część mojej wiedzy kochanej „Pracy" zawdzięczam.

Czcigodnej Redakcyi zasyłam miłe pozdrowienia i pozostaję zawsze wdzięczny czytelnik

Józef G.

Od Redakcyi. Za słowa uznania dla „Pracy" dziękujemy serdecznie i łączymy miłe pozdrowienia.

Najpierw człowiek kocha zwierzęta, potem ludzi, w końcu — rośliny.

* * *

Szczęśliwszy ten, który wierzy w to, że coś posiada, niż ten, który posiada coś w istocie.

* * *

Zazdrości godna Ewo! Nie czekałaś na męża.

Wolne Głosy.

W tej rubryce pomieszczamy artykuły, pochodzące z kół czytelników, chociażby się z zapatrywaniem redakcyi nie zgadzały. Przyjmujemy za nie tylko odpowiedzialność prasowo-prawną.

Gotówką płacić

jest nader ważną rzeczą we walce o życie, jaką naród polski prowadzić musi. Nie tylko majątek narodowy znacznie by się pomnożył w łatwy sposób, lecz i charakter osób, a więc i charakter narodowy znamienicie by się wykształcił.

Sprawę wszyscy słowem i czynem propagować powinni, mianowicie prasa. Jedno pismo od drugiego dobre myśli przejmować i szerzyć powinno, nie zważając na to, od kogo myśli pochodzą.

Nie dosyć jeden i drugi artykuł wypalić, trzeba w różnej formie i przy każdej sposobności sprawę poruszać aż do skutku. To jest recepta na to, aby jakakolwiek myśl i zasada przeniknęła społeczeństwo. W ten sposób przeszła nienawiść do katolicyzmu, do Polaków, w ciemnych wiekach średnich itp. w krew i soki szerokich warstw, które były, są i będą bezkrytyczne, ani mają sposobność dotrzeć do źródeł historycznej prawdy.

Otóż w sprawie płacenia gotówką niechaj towarzystwa kupieckie i przemysłowe w Poznaniu w sposób dyskretny, najlepiej ustnie, dowiedzą się u każdego kupca i rzemieślnika w Poznaniu ile winni ludzie dłużej, aniżeli rok. Okaże się ogromna suma, z której będzie łatwo wysnuć matematycznie konsekwencye.

Kupcy i przemysłowcy powinni energicznie i stale sprawą się zajmować.

Dobrym środkiem aby przyzwyczaić ludzi do tego, aby płacili gotówką, będzie, jeżeli kupcy i przemysłowcy płacącym gotówką po nad 3 mk. będą dawali 1 proc. rabatu. To lepsze aniżeli znaczki rabatowe.

Ks. R.

Od redakcyi. Przy tej sposobności ponownie przypominamy o kartkach, zachęcających publiczność do kupowania gotówką. Kartek takich do... cza „Praca“ 1000 sztuk za 4 mk.

* * *

Uwagi o wychodźtwie.

Detroit (Północna Ameryka), w lutym 1908.

(Dokończenie.)

Widzimy z przytoczonych ustępów ks. Wyszyńskiego, że obawia się on o tutejszą Polonię, aby się nie wynarodowiła, mimo że jej kosztem zostały wzniesione te wspaniałe świątynie, którychby się żadne miasto europejskie nie powstydziło, te ogromne szkoły polskie, a wszystko to powstało bez żadnego nakazu lub przymusu rządowego, jedynie tylko za radą duchowieństwa i z dobrej a nie przymuszanej woli rodaków.

Podobne niebezpieczeństwa zagrażają rodakom naszym w Westfalii. I tam wystawieni są na wynorodowienie, a oderwani od wspólności z resztą rodaków, nie mogą w życiu politycznem odegrać wpływowszej roli. Dokąd więc powinni się w danym razie udawać rodacy nasi? Do Kanady nie, gdyż kraj ten jest za wielki, abyśmy wogóle kiedyś doszli do wpływu na rząd. Z tej samej przyczyny nie do Brazylii. O tej bowiem pisze ks. Wyszyński:

„Brazylia jest krajem olbrzymim, za dużym dla nas: wszystkie państwa europejskie, z wyjątkiem Rosyi, mogłyby się tam schować, i trzebaby jeszcze szukać, gdzie się one podziały. Mieszkańców ma tylko 14 milionów, ale i ta liczba jest tak znaczną, że trudno przypuścić, abyśmy naszą kolonizacyą mogli ją zmienić na naszą korzyść. Drogą więc pokojową nigdybyśmy nie doszli do wpływu na rządy, a bez tego istnieć nie możemy. O robieniu awantur rewolucyjnych niema co gadać. Z teraźniejszymi zaś rządami nie wiem, czy w Brazylii może się udać jakie przedsiębiorstwo“.

„Brazylii więc, niestety, będziemy się musieli prawdopodobnie wyrzec. Mówię „niestety“, bo kraj ten jest piękny i z natury bogaty, i jak dostanie innych gospodarzy, będzie się ubiegał o palmę pierwszeństwa w Ameryce. W krótkości streszczę naturalne przywileje Brazylii: jest częścią Ameryki najbliżej położoną starego lądu — Afryki. Dobrymi parowcami będzie pewno tylko ze dwa dni drogi z Przylądku Roka do Dukaru w Afryce. Ztamtąd zaś Francuzi z czasem zbudują kolej do Algieru, skąd tylko pare godzin drogi do Europy przez cieśninę Gibraltarską“.

„Co do klimatu: są miejsca niezdrowe, tak jak w każdym kraju i bagniste wybrzeża Amazonki itp. Przy morzu jest miejscami żółta febra, ale to wskutek niechlujstwa ludzkiego. Amerykanie pokazali na Kubie i w Panamie, że z żółtą febrą można dać sobie radę. Większość kraju wewnątrz posiada prześliczny i zdrowy klimat. Polacy pod względem zdrowotności nie potrzebują szukać lepszej ziemi. Nawet przy morzu w pasie gorącym i wilgotnym, Polacy trzymają się dobrze, a ci, co dbają o siebie, wprost znakomicie. Moje Rio Vermelho jest właśnie w takim pasie, więc mogę coś o tem powiedzieć“.

Jednakże mimo tych pięknych zalet nie powinni się Polacy do Brazylii udawać, skoro mamy inne, nie mniej bogate, a dla nas jeszcze korzystniejsze republiki Południowej lub Centralnej Ameryki. Każda prawie z nich ma ludność nieliczną, mającą wrodzony wstręt do pracy, a duże zasoby naturalnego bogactwa na powierzchni ziemi, nie mówiąc już o tem, co się we wnętrzu jej mieści. Każda byłaby mniej lub więcej odpowiednią do naszych celów. Gdyby więc był napływ Polaków do takiej republiki, w którejby się Polacy skoncentrowali i z czasem większość tworzyli, to możnaby się słusznie spodziewać, że większość będzie musiała wziąć odpowiedni udział w rządzie krajowym, a wtedy nietylko nie utracilibyPolacy narodowości własnej, ale raczej rozszerzeliby ją pomiędzy ludnością krajową, co wreszcie ze samej natury rzeczy wypływa. Doświadczenie bowiem na Brazylii już jest bardzo pocieszającem. Tam kolonista polski, bez opieki rządowej, bez wszelkiego przewodnictwa, pokazał, co może i co wart. O wynarodowieniu się tamtejszych Polaków można mówić li tylko po miastach. Po koloniach zaś *Brazylianie się polszczą.* W taki sposób doszlibyśmy z czasem do własnego rządu, nie przez rewolucyę, nie przemocą, ale drogą naturalnego rozwoju.

Dla ułatwienia w osiedlaniu się polskich kolonistów i niejako dla utrudnienia go innym narodom, podaje ks. Wyszyński drugi projekt, a mianowicie założenie polskiego Towarzystwa transportowo - kolonizacyjnego, które powinno być nie dobroczynne, lecz mające podstawy czysto handlowe i łączące dwie rzeczy: patryotyzm i interes; musi bowiem być korzystnem dla narodu, ale także i dla założycieli. Towarzystwo takie mogłoby zakupić z góry od rządu znaczny obszar ziemi, którą w takim razie za bajecznie niską cenę nabyć można, i rozkolonizować tylko pomiędzy Polaków. Do niego należałoby przeprowadzenie dróg, urządzenie kolonii, organizacya han-

dlu i przemysłu. Nadto powinno być towarzystwem transportowem, tj. posiadać własne okręty i własnych marynarzy, bo inaczej nie mogłoby na dogodnych warunkach przewozić kolonistów i odpowiednio skierować emigracyą. Towarzystwo takie powinno się doskonale opłacać, skoro tylko rozważymy, ile to rok rocznie zarobiły i zarabiają od nas kompanie niemieckie w Hamburgu i Bremenie. Oczywiście założenie takiego towarzystwa wymaga nie małego funduszu. Statki morskie to rzeczy bardzo kosztowne. Urządzenie kolonii także nie jest rzeczą tanią, gdyż najpierw muszą być drogi robione, koleje budowane itd.

W celu złożenia odpowiedniego funduszu udaje się ks. Wyszyński do tutejszej Polonii, która posiada razem kilkanaście a może kilkadziesiąt milionów dolarów w bankach amerykańskich. Pieniądze te przynoszą 3 lub 4 procent rocznie, a za fundusze polskie budują się koleje, statki i fabryki, przynoszące tylko właścicielom olbrzymie zyski. Radzi on więc, aby Polacy kupowali akcye, na czem sami zyskają, a oprócz tego przyczynią się do utworzenia samodzielnego rządu polskiego. A czyby i w Ojczyźnie nie znalazło się takich magnatów, którzyby swemi sumami, umieszczonemi może po obcych bankach, również mogli być pomocą projektowanemu Towarzystwu?

Czytelnik „Pracy“
w Ameryce Północnej.

* *

Od autora artykułu „Początek końca“ otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

„Sposób i ton, w jakim „Kuryer Poznański“ w num. 46-tym zaczepił mój artykuł: „Początek końca“ w numerze 8-mym „Pracy“ uwalnia mnie od wszelkiej odpowiedzi. Ze względu jednak na Czytelników, oraz w interesie prawdy zaznaczam:

Zarząd Macierzy, a z nim całe społeczeństwo potępiło w liście Stawe ckiego dwie rzeczy: 1) zarzuty same jako kłamliwe i bezpodstawne, 2) chwilę nieodpowiednią dla ich wytoczenia.

„Gazeta Codzienna“ zarzutów samych wcale nie poruszyła, za to potępiła nieodpowiednią chwilę. „Kuryer Poznański“ z tem stanowiskiem się zsolidaryzował w zupełności.

Nic innego nie oznaczają słowa: „Główny organ endecki. „G. C.“ też tylko ograniczyła się na twierdzeniu, że list ten nie był na czasie. Sekundowały jej inne pisma narodowo-demokratyczne jak „K. P.““ *K.*

Tydzień polityczny.

Do najważniejszych wydarzeń ubiegłego tygodnia należy bezsprzecznie uchwalenie przez plenum izby panów **ustawy o wywłaszczeniu.** We wtorek dn. 3-go marca była ona przedmiotem ponownych obrad izby poselskiej — i tam, jak to było do przewidzenia, bez przeszkód przyjętą została. Za ustawą głosowały obie partye konserwatywne i narodowi liberali, przeciw ustawie głosowali centrowcy i wolnomyślni i oczywiście Polacy. Przeciw ustawie przemawiali jeszcze centrowiec Porsch i wolnomyślni posłowie Keruth i Kindler. Z koła polskiego przemawiał bardzo ostro ksiądz prałat Stychel. Szanowny mówca pomiędzy innemi zaapelował także do Polaków, by wobec ustawy nie tracili zimnej krwi, nie dali się porwać rozpaczy, ani pozwolili się unieść do czynów gwałtownych. Aby tę nową antypolską ustawę uczynić nieszkodliwą wystarczy, jeżeli Polacy nadal pozostaną polskimi patryotami. Dopóki bowiem w polskim narodzie panować będzie silny duch polski i spójnia, dopóty pozostanie zwycięskim, chociażby i najsroższe weń biły gromy.

Z naszej strony wzywamy rodaków również do spokoju. Niechaj każdy tak działa, jak by tej ustawy wogóle nie było. Niechaj nie zaprowadza żadnych, a żadnych zmian w sposobie gospodarowania. Jeżeli przyjdzie na niego kolej, że będzie musiał uledz wywłaszczeniu, wszystkie nakłady muszą być do ostatniego fenyga rzetelnie zapłacone. Wszelkie spory załatwi sąd. Można przypuszczać, że wywłaszczenie, co do finansowego wynagrodzenia, nie będzie się odbywało ze stratą i szkodą wywłaszczonego. Szczególniej gospodarze i mali właściciele niechaj nie tracą głowy, gdyż rząd zapewnia, że nie będzie ich rugował z siedzib, że ustawa ta zwraca się głównie przeciw większej własności. Niech nikt nie naśladuje przykładu nieszczęśliwego Chrószcza, który w rozpaczy z bronią w ręku wystąpił przeciw siłe państwowej. Uważamy to za potrzebne powiedzieć, bo takie groźby się odzywają. Ktoby coś podobnego zrobił, unieszczęśliwiłby sam siebie i rodzinę, a niczby nie zyskał ani on, ani sprawa ogólna. Spokoju więc i zimnej krwi! **Zresztą w przyszłym numerze szerzej się o tej sprawie rozpiszemy.**

W komisyi parlamentarnej skończono 1-sze czytanie ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach. W głosowaniu odrzucono § 7-my, zawierający zakaz używania języka polskiego na zebraniach i wiecach. Rządowi oczywiście bardzo chodzi o to, aby właśnie ten paragraf przeszedł. Starają się więc przedstawiciele rządu, oraz konserwatywni i narodowo- liberalni zwolennicy tego paragrafu wpłynąć na wolnomyślnych — oni bowiem rozstrzygają — aby się okazali powolniejsi dla planów rządowych. Co z tych układów wyniknie, trudno przewidzieć. Dotychczas prasa wolnomyślna nawołuje posłów swej partyi, aby nie ustępowali i nie wdawali się w kompromisy. Następne posiedzenie komisyi celem drugiego czytania ustawy odbędzie się w środę dnia 11-go marca.

W Galicyi odbyły się wybory sejmowe w kuryi wiejskiej i miejskiej.

Wybory z kuryi gmin wiejskich dały wynik następujący:

Na 74 wybranych posłów jest 53 Polaków, a 21 Rusinów. W porównaniu ze stanem posiadania w ubiegłym Sejmie, stracili Polacy na rzecz Rusinów sześć mandatów.

Z 53 Polaków wybrano: 25 konserwatystów, 18 ludowców, 4 dzikich, 3 demokratów, 1 centrowca, 2 chrześc. ludowych. W ubiegłym Sejmie zasiadało z kuryi wiejskiej 60 Polaków, a mianowicie: konserwatystów 41, centrowców i Stojałowszczyków 9, demokratów 5, ludowców 4 (piąty p. Bojko — był posłem z miasta Lwowa). Konserwatyści stracili 16 mandatów, ludowcy zyskali 13, demokraci stracili 2 mandaty (pp. Buynowski, Huza i Wurst obecnie nie kandydowali, natomiast wybrany został po raz pierwszy p. Cipser), centrowcy i Stojałowszczycy stracili 6 mandatów.

Z 21 Rusinów wybrano: 10 moskalofilów, 8 Ukraińców i 3 radykałów. Razem z wirylistami (metropolitą ks. Szeptyckim i biskupami Chomyszynem i Czechowiczem) — rozporządzać będą Rusini 24 głosami. W ubiegłym Sejmie było prócz wymienionych wyżej 3 wirylistów posłów ruskich 15, a to: Moskalofilów 7, Ukraińców 7 i jeden ruski socyalista (Szmigielski, który obecnie upadł przeciw Moskalofilowi w Zbarażu). Moskalofile zyskali więc 3, Ukraińcy jeden mandat. Nadto zdobyli 3 mandaty radykali ruscy, których przywódcy, Daniłowicz i Trylowski, upadli. Co do przynależności partyjnej tych trzech, za rady-

kałów ogłoszonych posłów, mamy jednak pewne wątpliwości, bo dwaj z nich wymieniani są także jako Ukraińcy.

W kuryi miast wybrano dnia 3-go marca 24 posłów, w tej liczbie 4 konserwatystów, 9 narodowych demokratów, 9 innych demokratów, 1 centrowca i 1 Niemca w Białej.

Narodowej demokracyi bardzo źle się powiodło. W wielu miastach jej kandydaci poprzepadali. Dalszy przebieg wyborów już nie zmieni fizyognomii sejmu. Hasło głoszone przez konserwatystów i ludowców — Stapińczyków: rolnicy wielcy i mali — łączcie się! odniosło świetne zwycięstwo. Nowy sejm galicyjski będzie miał charakter wybitnie rolniczy, co odpowiada stosunkom w kraju przeważnie, prawie czysto rolniczym. Pojednanie ludowców z konserwatystami jest niewątpliwie sukcesem wielkim. Przyczynili się do tego pośrednio narodowi demokraci, możliwych rządów których wystraszyli się ludowcy nie mniej od konserwatystów. Pojednanie tych dwóch stronnictw jeszcze o tyle jest dobre, o ile spodziewać się należy, że ludowcy podziałają w kierunku demokratyzacyi polityki konserwatywnej, ta zaś nie będzie bez wpływu łagodzącego na radykalizm ludowców. Można mniemać, że wynikiem tego aliansu będzie zdrowa polityka, trzymająca średnicę pomiędzy obu prądami i niedopuszczająca do przechylenia się szali ani w stronę wstecznictwa, ani też w stronę niezdrowego radykalizmu.

W Rosyi były w ostatnim czasie egzekucye na rewolucyonistach.

W Persyi wydarzył się zamach bombowy, skierowany przeciwko szachowi, lecz szach zdołał ujść tragicznemu losowi.

W Argentynie także jakiś złoczyńca rzucił bombę pod nogi prezydentowi, lecz ta, ponieważ była źle skonstruowana, nie wybuchła nawet.

Nie licz wśród burzy na żadną latarnię,
Ani na ziemi, ani też na niebie.
Bo kto jej czeka, zatonie ten marnie
I będzie dzwonem na własnym pogrzebie.
Nie tylko tego w swój płaszcz nie ogarnie,
Kto światło swoje wykrzesze sam z siebie,
I sam na drodze swej zaświeci jasno,
Ducha słoneczność roztliwszy swą własną.

Marya Konopnicka.

Przegląd prasy.

Rząd pruski stara się Polaków przywiązać do siebie i kraju wydając prawa wyjątkowe, wypierając język ich ojczysty zabierając im rodzinną ziemię itd. I jeszcze żąda, aby go Polacy kochali. Co powiedzieć o człowieku, który mnie bije, szczypie, kieszenie mi wypróżnia, ze stołka strąca a przytem żąda, abym go kochał i całował.

Anglicy i inne rządy cywilizowane inaczej sobie jednają serca obcych. Czytamy np. w *„Gazecie polskiej“* wychodzącej w Brazylii:

„My na wolnej ziemi Brazylijskiej żyjący, doznajemy, jakem to wyżej zaznaczył, także zupełnej swobody ze strony tutejszego rządu. I nam pozwalają na obszarze wszystkich stanów otwierać szkoły z językiem wykładowym polskim, w świątyniach naszych rozbrzmiewa słowo Boże w ukochanej mowie Ojców naszych. Na kilku rządowych posadach widzimy współrodaków naszych. A jak z jednego artykułu ostatniej Gazety wiadomo, powstała kolonia z nazwą „Polonia nova“. Za te dowody sympatyi i poszanowania naszych praw wymagają od nas, abyśmy zachowując i mowę i wiarę, czuli się przywiązanymi obywatelami Zjednoczonych Stanów Brazylii.

Czy się zawiodą? Historya nam wykazuje, że Polacy zawsze byli narodem wdzięcznym. Tej pięknej cnoty, **jaka w żyłach naszych płynie, nie zapomnimy** i teraz. Tej gościnnej i wolnej ziemi, która nas tułaczów przyjęła, chcemy być wierni. Razem z obywatelami narodu Brazylijskiego chcemy nad jej wielkością, rozkwitem i potęgą pracować. A gdy chwila nadejdzie, w której zagrają surmy bojowe wzywające mieszkańców pod broń, staniemy z pewnością z nimi w jednym, jeżeli nie w pierwszym szeregu!“

Gdyby rząd pruski postępował podobnie z Polakami, toby nie tylko zyskał serca Polaków, lecz zniemczyłby ich. Zdaje się, że Pan Bóg zaślepił oczy rządu pruskiego i hakatystów, aby nie widzieli drogi ku zniemczeniu Polaków, i mimo woli służyli ku temu, aby utrzymała się narodowość polska i naród polski.

* * *

Na zapytanie: czy Polak może być patryotycznym Prusakiem? — odpowiada *„Kuryer Śląski“*, organ posła Korfantego, pomiędzy innemi tak:

„Żaden Polak, który jest porządnym człowiekiem, nie może być patryotycznym Prusakiem. Z tego nie wynika jednak, że Polak, który nie **chce być patryotycznym Prusakiem,** jest rewolucyonistą i zmierza do oderwania ziem polskich od państwa pruskiego. My mamy prawo istnieć i rozwijać się jako odrębny naród a państwo pruskie, wobec którego spełniamy nasze obowiązki obywatelskie, ma też obowiązek pozostawić nam swobodę i pomagać w naszym naturalnym rozwoju i nie przeszkadzać wszelkiemi możliwemi i niemożliwemi środkami, jak to obecnie czyni. Gdyby nam pozostawiono tę swobodę, to przy naszym patryotyzmie polskim nie potrzebowalibyśmy uprawiać opozycyi przeciwko rządowi, przeciwnie *razem z Niemcami moglibyśmy pracować nad rozwojem i umocnieniem państwa, które szanuje nasze słuszne prawa.* To jest jasnem jak słońce, lecz Niemcy albo raczej Prusacy nie mogą tego pojąć, a nie mogą pojąć dla tego, ponieważ niemoralny szowinizm narodowy i hakatystyczna nienawiść zaćmiły im zdrowy rozsądek ludzki.“

Zdanie wydrukowane pisanym drukiem pozwoliliśmy sobie uwydatnić, aby wykazać, że nawet pisma, które hakatyści posądzają o szczególniejszy „radykalizm,“ bardzo rozsądnie pojmują stosunek ludności polskiej do państwa. Hakatystom wszakże wcale nie zależy na tem, aby nas dla państwa pozyskać, bo wtedy trzebaby i nas Polaków przypuścić do państwowego stołu, a na samą myśl o tem skóra im cierpnie, boć oni sami przy owym stole posilać się pragną.

* *

„Dziennik Berliński“ pisze zupełnie słusznie:

„Sekretarz stanu urzędu kolonialnego Dernburg wyświadczył nam niechcący wielką usługę. W komisyi budżetowej podał on rodzaj programu, jak się powinno rządzić w koloniach niemieckich.

Program jego wydrukowano teraz jako dodatek do protokółu odnośnego posiedzenia komisyi budżetowej. Znajdujemy w nim ustępy, które, aczkolwiek pośrednio tylko, zawierają najsurowsze potępienie antypolskiej polityki szkolnej rządu pruskiego i stosunku urzędników do rządzonej ludności.

Powiedział między innemi, że urzędnicy w koloniach niemieckich rządzą ludnością tamtejszą tylko za pomocą możliwych i niemożliwych rozporządzeń, nieuwzględniając odrębnej natury ludności, że nie chodzi im o planową działalność celem zdobycia nowych aktywów dla narodu niemieckiego tylko o możliwie szybkie zbogacenie się, a liczne nadużycia, jakie popełniają, pochodzą ztąd, że biali, którzy tam przychodzą, nie zadają sobie trudu nauczenia się języka krajowców i ponieważ go nie rozumieją, różne rzeczy tłomaczą sobie u nich za złośliwość i złość, choć w rzeczywistości tak nie jest.

Czy tak się kubek w kubek podobnie nie dzieje w polskich dzielnicach?“

Odpowiedź nie trudna.

Omawiając dodatni rozwój naszych Towarzystw robotników polskich, z powodu Zjazdu delegatów, który odbył się 18-go z. m. w Poznaniu, pisze „*Górnoślązak:*“

„Mimo woli nasuwa się pytanie, dlaczego praca organizacyjna u nas na Górnym Śląsku, gdzie przecież na stosunkowo małym obszarze żyje taka wielka liczba robotników, idzie tak marnie? Liczba członków Związku bytomskiego stale się zmniejsza i wszelkie próby, podjęte przez zarząd związku, nie przyniosły dotąd pożądanego skutku. Są tylko dwie możliwości, które tłómaczą zmniejszenie się liczby członków Związku bytomskiego: albo zanik myśli organizacyjnej wśród górnośląskich robotników, albo zbyt mało energiczna praca zarządu Związku Bytomskiego. Po czyjej stronie wina leży, czy po stronie robotników, czy po stronie zarządu, czy też po stronie robotników i zarządu razem, dzisiaj sprawy rozstrzygać nie chcemy. Będziemy mieli jeszcze sposobność zajęcia się tą sprawą po walnem zebraniu Związku.“

Smutno to dowiedzieć się, że jakaś organizacya robotnicza licho się rozwija, a nawet cofa. Za to u nas towarzystwa robotników, cieszące się szczególniejszą opieką władzy duchownej i duchowieństwa naszego, doskonale się rozwijają. Tej opieki ze strony czynników kościelnych brak Bytomskiemu Związkowi. I nie tylko to. Tam wprost niechętni są niektórzy księża Związkowi. Że się to nie przyczynia do jego rozwoju — rzecz jasna.

Nasza potęga.

Tak jak przed wiekiem szybkie Warty wody
I dzisiaj płyną przezrocze jak zorze,
Z oblicza świata miałażby narody
Zgładzić zła przemoc, miłosierny Boże?
Warta wciąż srebrną przewija się wstęgą
I my żyć będziem wskrzeszeni potęgą...

Potęgą naszą to codzienna praca,
To jest kęs chleba zarobiony w pocie,
To jest ta wiara, co wzrok w niebo zwraca
Boskiego znaku czekając w tęsknocie,
Potęgą naszą jest miłość dla ziemi,
W którąśmy wrośli siłami całemi.

Potęgą naszą, to jedność, rodacy,
To jest ta spójnia i ciała i ducha,
Zgoda w zabawie i zgoda przy pracy,
Co z ludzkich ogniw tworzy moc łańcucha,
Więc kochające serca niech opaszą
Tę karmicielkę, drogą ziemię naszą!

Znajmy, kochajmy każdy jej zakątek,
Góry i lasy, ruczaje i rzeki,
Każdą piędź ziemi, pełną tych pamiątek
Zamierzchłej, złotej, przeszłości dalekiej,
Tę całą przestrzeń w trzy części rozdartą,
Z drogą nam Wisłą, Niemnem, Dnieprem, Wartą.

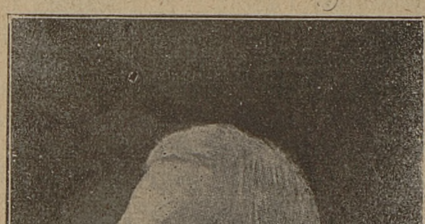
Pracujmy, bracia, niezrażeni niczem,
Gdy jeden zagon zabiorą nam siłą,
Z niewypalonym nigdy w sercu zniczem,
Idźmy znów dalej orać ziemię miłą,
Niechaj moc nasza nie pada, lecz wzrasta,
Bądźmy godnymi potomkami Piasta!

Paula Wężyk.

Poznań, 2. III. 1908.

Uczczenie zasługi.

Dnia 26-go z. m. wieczorem zebrali się w Berlinie posłowie obydwóch izb pruskiego sejmu oraz Koła parlamentarnego, celem uczczenia sędziwego prezesa Koła polskiego w parlamencie księcia Ferdynanda Radziwiłła z Antonina we wspólnej skromnej biesiadzie.



Książę Ferdynand Radziwiłł z Antonina.

Pierwszy toast na cześć księcia wzniósł w wymownych słowach wiceprezes Koła parlamentarnego, poseł tak zasłużony, jakim jest poseł Czarliński.

Następnie wiceprezes Koła w izbie poselskiej a członek izby panów p. K. Chłapowski przemówił mniej więcej w następujących słowach:

Jako wiekiem najstarszemu powierzyli mi koledzy sejmowego Koła zadanie, aby w ich imieniu wznieść zdrowie czcigodnego prezesa Koła parlamentarnego. Czynię to tem chętniej, że od dziecinnych lat łączy mnie z ks. Ferdynandem szczera przyjaźń— ale dla tego właśnie nie będę długo rozwijał jego zasług. — Znacie panowie gorące serce, z jakiem dla naszej sprawy pracuje — ale jedno chcę podnieść.

Książę Ferdynand położeniem swej rodziny, jak urodzeniem, miał możność sięgnięcia po zaszczyty i najwyższe dostojeństwa, o które się ludzie tak mocno dobijają, i nie potrzebował się dla tego wyrzec swych przekonań i miłości dla swego narodu. Ale wybrał głośną, jawną służbę swych rodaków, nieszczęśliwego kraju.

Poświęcił się jej bez podziału, bo zrozumiał i ocenił wpływ przykładu w działaniu na szerokie koła znanego w kraju nazwiska. Służył z poddaniem się sercem prawem i radą zdrową, roztropną. A u nas w Polsce trudniej o radę wytrawną i dobrą, niż o serce i poświęcenie.

Pracował tak, jak żąda poeta w wierszu dla rycerskiej szkoły kadetów w Warszawie napisanym:

Choćby po Twojem najlepszem dziele,
Zawsze o sobie sądź mało,
Nie myśl, jak dla mnie zrobiłeś wiele,
Lecz co ci zrobić zostało.

Biedna nasza Rzeczpospolita nie może go nagrodzić ani kanclerską pieczęcią — ani buławą hetmańską.

Nagrodźmy Go sercem i wdzięcznością!

Echa z walnego zebrania

Banku Przemysłowców.

W ubiegły piątek odbyło się walne zebranie Banku Przemysłowców, tej najstarszej i najpoważniejszej naszej spółkowej instytucyi finansowej.

Zebranie zagaił prezes rady nadzorczej pan poseł Chrzanowski i powołał na przewodniczącego zebrania pana mecenasa Wolińskiego.

Wybory członków rady nadzorczej były tym razem bardzo ożywione, gdyż rzemieślnicy słusznie agitowali,

aby także ktoś z ich grona został wybrany do rady nadzorczej. Po przemowie dyrektora Banku Związku Spółek Zarobkowych p. Michała Więckowskiego, który zaznaczył, że nie należy się oglądać, jaki zawód kto wykonuje, lecz wybierać ludzi rozumnych i uczciwych — stanowisko, które każdy nieuprzedzony pochwali — przystąpiono do wyboru. Jako nowy członek obrany został p. Rejminiak, dzielny rzemieślnik poznański, któremu powinszować należy, że zdołał zaskarbić sobie zaufanie członków. Również ożywioną była dyskusya, gdy chodziło o oznaczenie wysokości dywidendy. Tego roku udziałowcy banku otrzymają $7^1/_2$ procent, co nie w najmniejszej mierze mają do zawdzięczenia jędrnej i pełnej humoru wymowie pana Frankiewicza.

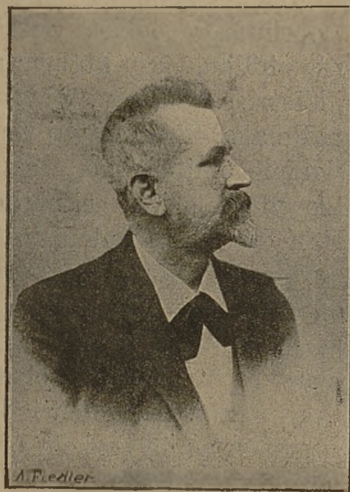
Piątkowe zebranie także z innych powodów było wzmianki godne.

Żegnano bowiem długoletniego dyrektora Banku Przemysłowców, znanego zaszczytnie i zasłużonego pana Więckowskiego, który od kilku miesięcy objął kierownictwo Banku Związku. Tak pan mecenas Chrzanowski, jak pan dyrektor Bryliński w krótkich lecz serdecznych słowach wspomnieli zasługi, jakie p. Więckowski około Banku Przemysłowców położył. Zebrani gromkim okrzykiem i powstaniem z miejsca uczcili powszechnie szanowanego dyrektora, który wzruszony owacyą w serdecznych za nią podziękował słowach.

Sprawozdanie z czynności Banku składał nowy dyrektor Banku Przemysłowców, pan Wincenty Bryliński. Szanowny mówca przedstawił się na wstępie walnemu zebraniu w nowym swym charakterze, następnie w treściwych słowach objaśniał poszczególne pozycye sprawozdania i odpowiadał najuprzejmiej na rozliczne zapytania.

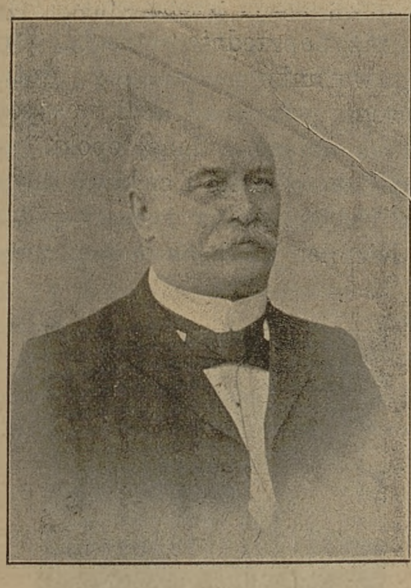
Pan dyrektor Bryliński urodził się dnia 19-go lipca 1846-go roku w Poznaniu i ukończył w mieście naszem szkołę średnią i handlową. Dnia 20-go maja 1887 roku, a więc przed 21 laty, wstąpił pan Bryliński do Banku Przemysłowców, jako członek zarządu. Pierwotnie poruczono mu urząd podskarbiego, który wykonywał przez przeszło 15 lat, następnie został mianowany kontrolerem. Jako taki miał pod dozorem całą książkowość i bilanse Banku. W grudniu ubiegłego roku, gdy opróżniła się posada dyrektora z powodu przejścia pana Michała Więckowskiego do Banku Związku, wybrała rada nadzorcza pana Wincentego Brylińskiego dyrektorem Banku Przemysłowców.

I my witamy pana dyrektora Brylińskiego na nowem, a tak zaszczytnem stanowisku z tą samą sympatyą i zadowoleniem, jakie się w łonie walnego zebrania uwydatniło i życzymy mu podobnie obfitych owoców pracy, jakie było danem uszczknąć jego zasłużonemu poprzednikowi.



Michał Więckowski,
dyrektor Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu.

Na koniec niech nam wolno będzie podnieść jeszcze jeden nader sympatyczny moment. Chodzi nam o podwyższenie pensyi wdów po zmarłych członkach zarządu Banku o 250 mrk. Wniosek odnośny podał p. dyrektor Więcowski, a poparł go pan budowniczy Frankiewicz. Walne zebranie jednomyślnie, prawie odruchowo go przyjęło. Sądzimy, że uchwała ta przynosi zaszczyt tak wnioskodawcom, jak Walnemu Zebraniu.



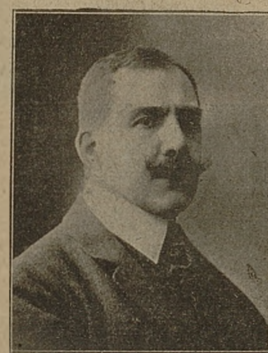
Wincenty Bryliński,
dyrektor Banku Przemysłowców w Poznaniu.

Z życia kolonii polskiej
w Petersburgu.

„Ognisko“.

W 1883 r. powstało w Petersburgu polskie Towarzystwo Dobroczynności, a w ślad zatem poczęto organizować skromne zebrania towarzyskie pod nazwą „wieczorów mazurskich.“ Dochód z wieczorów przeznaczano na podtrzymanie wydawnictwa „Gazety Olsztyńskiej“ w Prusach. A zbierać się musiano oględnie, zrzadka, pod pozorem imienin, urodzin...

Dogorywające rosyjskie „Kółko miłośników muzyki“ przyjęło w poczet członków pewne grono osób z kolonii polskiej. Ci, utworzywszy w zarządzie większość, uzyskali pod firmą Kółka miłośników prawo istnienia dla nieurzędowej „Lutni.“



Julian Łempicki, prezes „Ogniska“.

„Lutnia“ przygarnęła starych i młodych. Przez długie lata godziła, łączyła i bawiła petersburskich Polaków.

Z czasem w małem mieszkanku na Sierpuchowskiej stało się ciasno i duszno.

A gdy powiały nowe prądy, „Lutnia“ mogła już i musiała rozszerzyć zakres działalności.

Na wiosnę r. z. powstała ustawa nowej instytucyi polskiej pod nazwą „Ognisko.“ Utworzono komitet, złożony z 16 członków. Na prezesa powołano p. Juliana Łempickiego. Zaprojektowano odczyty, pogadanki, koncerty, przedstawienia amatorskie. Postanowiono założyć czytelnię i bibliotekę.

W dniu 16-go października r. z. otwarto uroczyście podwoje nowego klubu polskiego w d. Pawłowej przy ul. Troickiej.

Ironia losu chciała, aby miejsce, gdzie odtąd tlić się będzie Znicz polski, gdzie snuć mamy złotą nić tęsknot i kuć tęgą prozę rzeczywistości, oddzielała tylko jedna cienka ściana od gniazda... *Sajuza ruskawo naroda.*

Petersburg. *P. T.*

Z typów krakowskich.

Najbardziej przelotnym gościom Krakowa znana jest dobrze postać weterana w rogatywce i długiej szamerowanej kapocie, który, pobrzękując puszką, krąży, jak dzień długi, po lokalach krakowskich ze stereotypowem:

— Grosz na Szkołę ludową!

Zasłużone i ruchliwe Towarzystwo Szkoły ludowej miało szczęśliwą myśl urządzając takie systematyczne zbieranie ofiar groszowych na cele oświaty. Tysiące osób, które w innych warunkach, poprostu dla braku sposobności, nie przyczyniłyby się może nigdy do pomnożenia tego najważniejszego ze wszystkich kapitałów, idącego na podstawową narodową pracę, wyjmuje chętnie drobną monetę, gdy obok stolika w kawiarni, cukierni lub restauracyi zjawi się niestrudzony, wszędzie obecny kolektant ze swoją znaną dobrze puszką, na której czerwonemi literami lśni napis: „Szkoła ludowa.“ Wiosną zwłaszcza i jesienią, gdy stary Kraków zaroi się od Koroniarzy, a także w dni letnie, w niedziele i święta, puszka napełnia się szybko. Od paru lat dopiero datuje się zbieranie składek, a już dziś Towarzystwo Szkoły ludowej, zapytane, ile też pieniędzy wpłynęło tym sposobem do jego kasy, może odpowiedzieć poważną cyfrą:



„Grosz na Szkołę ludową.“

— Trzydzieści tysięcy koron!

Trzydzieści tysięcy ze składek groszowych!

Wszystko to idzie na obronę kresów naszych na zachodzie i wschodzie, na budowę szkół, na nauczycieli, na elementarze tam, gdzie polskość jest szczególnie zagrożona.

Zdarza się czasem, że weteran z puszką, obchodząc lokal publiczny, stanie przy stoliku, przy którym siedzi samotny Niemiec. Milczy, więc został wzięty za Polaka. Tem gorzej dla niego: puszka nie ominęła go. Ostrożny Niemiec zapytuje, o jaki cel chodzi.

— „Für die Volkschulen...“

Wszyscy dokoła dają, jakże cofnąć się przed drobnym datkiem? I grosz niemiecki, jeden na tysiące, płynie „na szkołę ludową,“ jako mimowolna ekspiacya za krzywdy, doświadczane przez tę samą właśnie szkołę od germańskich zdobywców...

Wit.

Malarstwo rosyjskie.

W rozwoju każdego społeczeństwa przychodzą okresy, w których najtęższych inteligencyi trzeba szukać na innych, niż poprzednio, polach. Przyczyny, warunkujące zmiany dotychczasowego pola realizacyi najpotężniejszych umysłów danej epoki, mogą być bardzo rozmaite i ciekawe do poznania. Faktem np. w życiu współczesnych Niemiec jest (jak to sami zresztą przyznają), że najoryginalniejsze jednostki i najtęższe inteligencye niemieckie pracują w handlu i przemyśle, nie zaś w sztuce. Niemcy świadomi są tego faktu i godzą się z nim, uzasadniając go przyczynami ekonomicznej natury, nie wyrzekając się bynajmniej nadziei, że w przyszłości zwrócą się znów do przerwanych tradycyi w krainie kontemplacyi i piękna. W państwach, gdzie rozwój odbywa się normalnie, każdy rodzaj inteligencyi znajduje łatwo swe ujście. Inaczej dzieje się, gdy naród utraci swą niezależność, lub gdy nad umysłowością i jej rozwojem wisi nieustanna groźba.



Nestorow. — Pustelnik.

W Rosyi widzimy dziś, że jej sztuka, malarstwo rozwinęły się nadzwyczaj bujnie, że szukają w niem ujścia wybitne indywidualności a zarazem szlachetne umysły. Dziś, gdy różnice narodowościowe zaznaczyły się wyraźniej, niż kiedykolwiek, malarstwo rosyjskie zaliczyć trzeba do najbardziej narodowych, jakie są w Europie. Właściwość tę zawdzięcza malarstwo rosyjskie tylko sile swych talentów i *przeświadczeniu,* z jakiem się one ujawniają na zewnątrz. Wystarczy przejrzeć reprodukcye dzieł sztuki rosyjskiej, aby się przekonać, jak wielką jest różnica między malarstwem rosyjskiem, a całem — zachodnio-europejskiem. Widok tych obrazów działa poniekąd orzeźwiająco, obudza ciekawość, podnosi wiarę w nieprzerwany ciąg ludzkich wysiłków, a przedewszystkiem otwiera *nowe możliwości,* nowy *typ* piękna. To jest ważne.



Sierow. — Portret ojca malarza.

Jaką jest zasadnicza nuta tego malarstwa, jakie wartości nowe wnosi ono do ogólno-ludzkich zdobyczy i jakie miejsce zajmuje w sztuce europejskiej? Nietsche twierdził, że lektura Dostojewskiego była dlań jedną z najbardziej pouczających, że otworzyła mu oczy na olbrzymie zasoby energii, nie zużytkowanej jeszcze na wschodzie Europy. Żywotność malarstwa rosyj-

skiego stwierdza istotnie to przekonanie: zdobyło ono już sobie wybitny walor na Zachodzie.

A więc raz jeszcze: jaką jest zasadnicza nuta tego malarstwa? Odnajdziemy ją przez porównanie. Jest ona na ogół *majorowa, ciemna*. Napróżnoby w niem szukać tej radości lub spokoju, z jakiemi spotykamy się na Zachodzie lub Południu. Oglądając utwory najbardziej utalentowanych malarzy rosyjskich, widzimy upodobanie do ujawnienia na zewnątrz uczuć ponurych, smutnych, graniczących nieraz z beznadziejną rozpaczą, jak np. w dziełach Wróbla, lub w pejzażach Lewitana. Tego odcienia pesymizmu nie spotyka się nawet u zimnych malarzy Północy. Jakkolwiek i na Zachodzie Europy znajdujemy ludzi, których smak wyrażał się w tematach, poruszających ciemne strony życia, to przecie w zetknięciu z nimi czuć tę zdecydowaną *formę uczucia* przygnębiającego, czy przerażającego. Będzie to np. Goya, — będzie to zdecydowany dyabeł, z którym można *walczyć*...

W duszy rosyjskiej rozpacz jest tak nieuchwytna, skala tej rozpaczy tak rozległa, że trudno dać sobie z nią radę. Mimowoli powstaje pytanie: Dlaczego? Oto podłożem jej jest *nihilizm*, uwarunkowany klimatem, najdalszemi, najbardziej sprzecznemi wpływami (Wschód,) całą historyą narodu. Pamiętać tylko trzeba przytem, że przejawy tych uczuć są bardzo głębokie, że pesymizm ten nie ma w sobie nic „hygienicznego“, jak np. u Niemców i dlatego jego realizacya w formie dzieł sztuki napiętnowana taką siłą przekonania i tak pociągająca. Tem się tłomaczy wpływ i rozgłos Dostojewskiego i innych. O ile więc w życiu będzie to groziło zagubą, śmiercią, o tyle w sztuce ma wartość istotną, tę, jaką nadaje wiara i poczucie, że tą drogą można się uwolnić od ciężaru przytłaczającego duszę. To nas interesuje i pociąga do poznania tej Sztuki.

Te różnorodne żywioły rosyjskiej duszy, które znalazły już swój wyraz w kreacyach literackich, żywych i silnych, jak sama natura, mają swe odpowiedniki i w malarstwie rosyjskiem, a wszystko to wykwita z jednego ogólnego podłoża. „Świętych starców“ z Dostojewskiego, tych przedstawicieli rosyjskiego ascetyzmu, spotykamy w dziełach Nesterowa, jednego z najtypowszych i najzdolniejszych artystów rosyjskich. Rozliczne formy tego ascetyzmu znalazły w nim doskonałego, a przedewszystkiem oryginalnego i *głębokiego* interpretatora. Nesterow jednak zużył się malowaniem tych tematów... Zwrócił się do portretu, a nawet (wiem to z rozmowy prywatnej) do malarstwa — rodzajowego. Ma się tu wrażenie, że ktoś, zbadawszy temat do głębi, przekonywa się, że na dnie jest pustka, nic — i zawraca. Znowu więc nihilizm, tylko w innej formie. Te formy nihilizmu mają jednak w obrazach Nesterowa piętno i szaty głębokiego liryzmu. Ten sam zasadniczy popęd znajdziemy i u innych, równie zdolnych i głębokich malarzy rosyjskich. Będzie to Lewitan, największy bodaj z pejzażystów rosyjskich, żyd z pochodzenia, jedna z najoryginalniejszych organizacyi artystycznych w sztuce europejskiej. On też gra na tej samej *ciemnej* nucie rosyjskiego malarstwa, tylko smutniej, głębiej i rozpaczliwiej od Nesterowa. Smutek w jego obrazach ma charakter bardziej elegijny, niż u Wróbla np., gdzie smutek ów dochodzi do nieznanego gdzieindziej napięcia. Pesymizm utworów Wróbla występuje niemal egzotycznie, zrealizowany w formach nadzwyczaj oryginalnych i wartościach barwnych, nie spotykanych u nikogo, a odzwierciadlających psychologicznie wiernie te nastroje, które przeżywał duch jego ponury i głęboki. W zestawieniu z jego dziełami niewątpliwy pesymizm już dość sławnego malarza norweskiego Muncha wydaje się trochę dziecinnym, a mniej przekonywającym. Pod względem *siły* przekonania, można je porównać jedynie z niektóremi obrazami Wyspiańskiego. Dzieła obu tych artystów są dekoracyjne w najlepszem znaczeniu, skala tematów równie rozległa; różnice są tylko w *smaku* i koncepcyi formy i koloru. Wyspiański rysuje lepiej od Wróbla, mniej oryginalnym jest natomiast w kolorze. Wróbel realizuje harmonie o barwach perłowej macicy, drogich kamieni, ciemnych, ponurych fioletów, któremi charakteryzuje niezrównanie piękno zjawisk i rozpaczliwych wizyi swego świata. Jego ulubionym tematem był *Demon*, do którego ciągle wracał i przetwarzał, chcąc mu dać możliwie doskonały wyraz i formę.

Innego interpretatora tych skłonności, upodobań i przejawów rosyjskiego ducha miało rosyjskie malarstwo w talencie Wereszczagina. Ten, jakkolwiek nieco płytszy od poprzednich, namalował szereg obrazów, z których wieje prawdziwa groza głęboko odczutych momentów okrucieństw, morderstw i pożogi wojennej. Wereszczagin był jednak większym w pomysłach aniżeli w malarskiem ich wykonaniu. — Malarstwo rosyjskie ma również, jak inne, przedstawicieli zdrowego realizmu, w osobie *Repina*, takich, jak Zorn, u nas Wyczółkowski. Tego jednak można uważać za interpretatora południowo-rosyjskiego życia, a więc dla *smaku* prawdziwych Rosyan mniej strawnego... Bardziej zbliżonymi do poprzednio opisanego typu są: Wasnetzow, Somow, Sjerow, Maljutyn, Poljenowa i inni, wszyscy ludzie o wybitnem poczuciu dekoracyjnego ładu, oryginalni i rzeczywiście utalentowani.

Oglądając fotografie z dorobków tego rodzaju, jak budowle olbrzymich mostów itp. w Ameryce i Anglii, podziwia się nie co innego w zasadzie, jak to bogactwo, z którego odsetek mogą powstawać te dzieła. Podobnie dzieje się w sztuce. Tu też dzieła powstają z odsetek kapitału energii, inteligencyi i żywotności narodu: inną jest tylko forma wzruszenia, jakiego doznajemy na ich widok.

W malarstwie rosyjskiem widzimy ogromną *skalę* talentów, których utwory wybiegają nieraz daleko po za granice czystego malarstwa, jednak o takiej sile *malarskiej*, że nie tracą nic ze swej zasadniczej wartości, jak „tendencyjność“ nie odbiera im godności



Lewitan. — Wieczyste ukojenie.

i miana dzieł sztuki. Brak mu oczywiście tej kultury, jaką ma malarstwo francuskie, ale jak na sztukę młodą, wybłysnęło ono wśród europejskich, jako jedno z najsilniejszych, zasobne w nowe, oryginalne wartości.

W. Mitarski.

Nieco o „Wyzwoleniu.“

Czem jest „Wyzwolenie“? Jest towarzystwem, które wzięło sobie za zadanie walkę z alkoholizmem. Czego chce? Pragnie wyzwolić społeczeństwo nasze z jednej z największych klęsk trapiących nasz naród — a tą klęską to alkoholizm. Powie może niejeden: u nas alkoholizmu niema! Czy tak jest w rzeczywistości? Rozejrzyj się wśród otoczenia. Jeden z twych znajomych przepuścił cały majątek przez gardło, ów stracił dobre stanowisko z powodu pijaństwa, ten stał się kaleką, inny stracił życie, a może i duszę — z powodu pijaństwa, ten poranił w bójce bliźniego lub popełnił inną jaką zbrodnię w stanie pijanym. Gazety nasze codziennie o takich wypadkach donoszą. I ty mówisz, że u nas niema alkoholizmu A ile rodzin w nędzy i głodzie, ile żon i dzieci w domu płacze, oczekując ojca, który z kolegami w karczmie ostatni grosz w kieliszku topi! ile nędzy moralnej, zgorszenia i zepsucia z powodu tego, że ojciec lub co gorzej matka oddają się pijaństwu!

Lecz nietylko ten jest pijakiem, co bez zmysłów tarza się w błocie. Lekarze i uczeni twierdzą, że także tych wszystkich do alkoholików zaliczyć należy, którzy regularnie alkoholu używają. Alkohol jest trucizną. Objawów zatrucia przy miernem używani coprawda początkowo niema, ale i kropla wody ciągle spadająca, kamień wydrąża. Następstwami ciągłego używania alkoholu są najróżniejsze choroby: nerwowość, rozdęcie serca, choroba żołądka, zwyrodnienie nerek, wątroby, zwapnienie naczyń krwionośnych, wogóle niema narządu, któryby od wpływu tej trucizny nie cierpiał. Alkohol odbiera majątek, dobre imię, zdrowie, spokój sumienia, szczęście domowe, rozum (obłęd pijacki), prowadzi do więzień i domu obłąkanych, gotując wielu ludziom sromotny koniec.

Za przykładem innych krajów, które dawno nas już wyprzedziły w walce z alkoholizmem, także i u nas wystąpiono przeciw pijaństwu, szczególnie zaś przeciw zwyczajom pijackim, (kolejkowaniu, piciu duszkiem, częstowaniu napojami wyskokowymi, zmuszaniu do picia), które pijaństwo szerzą. Wychodząc z założenia, że tylko ten skutecznie walczy z pijaństwem, który sam nic nie pije, oparto tę walkę na zasadzie abstynencyi czyli zupełnej wstrzemięźliwości. Abstynent bowiem nigdy nie daje przykładu do picia; abstynent, nie pijąc, alkoholikiem stać się nie może; abstynent, nie pijąc, dowodzi wszystkim, że i bez napojów alkoholowych można być zadowolonym i szczęśliwym!

W ostatnim czasie odbył się w Poznaniu drugi zjazd delegatów „Wyzwolenia“, którzy przybyli do grodu Przemysława, ażeby radzić nad szerzeniem idei wstrzemięźliwości wśród społeczeństwa naszego. Wedle sprawozdania zarządu głównego powstało w ostatnim roku 6 nowych oddziałów „Wyzwolenia“. Obecnie istnieje 22 Oddziałów „Wyzwolenia“, które liczą razem 1004 członków. Oddziały istnieją w następujących miejscowościach: Bochum (25 członków), Bottrop (55), Bruckhausen (37), Buk (32), Chojna (98), Gniezno (38), Gołańcz (12), Gostyń (42), Inowrocław (59), Kastrop (5), Kędzierzyn (40), Koźmin (26), Lenartowice (15), Lubasz (96), Niechanowo (21), Niewólno (8), Ostrów (32), Pęckowo (30), Pleszew (100). Połajewo (79), Poznań (102), Toruń (33). Z tych 22 Oddziałów istnieje 17 w Księstwie, 1 w Prusach Zachodnich i 4 na obczyźnie. Członkami „Wyzwolenia“ są zarówno mężczyźni jak kobiety. Pocieszającym objawem jest, że młodzież polska skwapliwie używania napojów alkoholowych się zrzeka. W wielu Oddziałach większa połowa członków składa się z młodzieży. Dobra to wróżba dla ruchu wstrzemięźliwości na przyszłość. Aby odciągać jak najwięcej osób od przesiadywania w karczmach i restauracyach, urządzały Oddziały latem piesze wycieczki poza miasto, śpiewy, gry i zabawy na wolności, zimą zaś na sali zabawy towarzyskie i różne gry (warcaby, młynek, salto i inne), spędzając czas przyjemnie i wesoło.

Pożądanem jest, aby jak najwięcej osób poparło walkę z alkoholem, wstępując do „Wyzwolenia“. O zebraniach Oddziałów ogłaszają gazety. Gdzie Oddziału niema, można się zgłosić wprost do Zarządu głównego w Poznaniu, który na żądanie przesyła bliższe objaśnienia i udziela także wszelkich informacyi o zakładaniu nowych Oddziałów. Adres: *F. Cejrowski Poznań, ul. Wilowa nr. 62*, — (*Posen Villenstr. 62*).

O odżywianiu niemowląt.

Skreśliła Dr. med. Parczewska.

(Ciąg dalszy.)

Po odebraniu gotuje się każde mleko natychmiast przez minut pięć, by zniszczyć ile możności te zarodki, które się w niem znajdować mogą. Następnie przechowuje się je w zimnem i czystem miejscu — zwłaszcza latem. Można też pokarm całodzienny odrazu podzielić na porcye i przechować je w odpowiednich flaszkach. Ten sposób jest hygieniczny i tak robią w kuchni miejskiej i w klinikach. Lecz przy wszystkich tych manipulacyach nigdy zapomnieć nie trzeba, że każde naczynie przeznaczone do przechowania pokarmu dziecięcego musi być jak najstaranniej wyczyszczone, nawet wygotowane. Zwykłe wypłukanie gorącą wodą, proste wymycie szczotką nie wystarcza, by wszystkie resztki pozostałego mleka wydobyć, by wszystkie bakterye, które się tymczasem w naczyniach zagnieździły, zniszczyć. Rozumie się samo przez się, że wszelkie korki i gumki powinny również starannie być czyszczone i wygotowane. Czystością jak największą można usunąć *jedną z najczęstszych przyczyn do wszelkich katarów żołądka i kiszek, na które dzieci sztucznie karmione tak często zapadają.*

Po wywodach powyższych pozostaje mi jeszcze do powiedzenia, że w każdym wypadku, w którym przystąpić trzeba do karmienia stucznego, zastanowić się powinniśmy, czy nie możnaby przeprowadzić chociaż w części karmienie piersią i zaprowadzić ten sposób odżywiania, który się we Francyi nazywa: allaitement mixte. Dziecko dostaje pierś matki ile razy można, co brakuje zastępuje się pokarmem sztucznym. Jest to dla dziecka zdrowiej niż odżywianie li tylko sztuczne.

Przy zestawieniu pokarmu postępuje się według tej zasady, że i dziecko sztucznie odżywiane powinno dostawać pokarm w tej samej ilości, w

tym samym mniej więcej składzie i rozcieńczeniu, jakiby brało z piersi matki. A więc musi ten pokarm zawierać w sobie tę samą ilość wody, tyle białka, tłuszczu i węglowodoru, ile zawiera w sobie w różnych czasach karmienia pokarm naturalny.

Jakkolwiek niejednej matce dziwnem zdawaćby się mogło, że i wodę do składników pokarmu się zalicza, wiadomo jest, że przecież i dla dorosłych woda czysta, czy też użyta do potraw i napojów bardzo ważną część pokarmu stanowi. Mleko wprawdzie zawiera w sobie wodę, ale w niedostatecznej ilości dla niemowlęcia w najpierwszych dwóch tygodniach życia. Dla tego trzeba w miarę potrzeby dolewać wody do mleka, najprzód czystej przegotowanej, później w postaci klejku przyrządzonego na wodzie. Białka i tłuszczu zawiera dobre mleko właśnie tyle ile potrzeba, nie należy zatem dodawać masła do mleka albo śmietanki — chyba w wyjątkowych razach, gdy lekarz tak przepisze. Są matki, które myślą, że dobrze robią, gdy własnym pomysłem się kierując dziecku śmietankę dają, by mu dogodzić. Słyszały może, że czasem się to praktykuje, ale nie wiedzą, kiedy i któremu dziecku się tak tłusty pokarm daje, więc troskliwością i dobremi chęciami dziecku więcej szkodzą, niż pomogą. Przecież zdrowe dziecko nawet czystego mleka dla tego nie znosi, że zawiele w niem białka i tłuszczu; nie wolno więc dodawać rzeczy, które dziecko nie znosi. Co się tyczy węglowodoru to dostaje go dziecię w pierwszych trzech miesiącach wyłącznie w postaci cukru, później w dodatku jeszcze w postaci kaszki lub mąki, którą do przyrządzania klejku się bierze. Ponieważ i na tym punkcie dowolnie postępować nie można, liczy się niewięcej, jak łyżeczkę cukru — najlepiej mlecznego — na 100 gramów pokarmu.

Ta ilość cukru wystarcza — nadmiar wywołuje mdłości, wzdęcie i rozwolnienie. By zadość uczynić potrzebom ciałka i dać mu tyle węglowodoru ile potrzebuje, daje się zatem klejek, jednak nie przed 4-tym miesiącem, ponieważ wtedy dopiero organizm dziecięcy wyrabia w sobie te soki, które do trawienia mącznych rzeczy są potrzebne. Rozumie się, że w pierwszych dniach gotuje się klejek rzadki, później może być trochę gęstszy. Najprostszy przepis na klejek jest: 2 łyżeczki mąki na pół litra wody zimnej wymięszać dobrze i gotować przez kwadrans.

Według obliczeń naukowych wynosi objętość żołądka dziecięcego w pierwszym dniu życia najwyżej 45 kubicznych centymetrów tj. tyle ile zawierają w sobie 3 łyżki stołowe. W szóstym miesiącu wynosi objętość najwyżej 200 kubicznych centymetrów, to znaczy, że żołądek może w tym czasie przyjąć około 12—13 łyżek płynu. Przyrost miesięczny w tem pierwszem półroczu wynosi zatem około 25 kubicznych centymetrów. Przy końcu roku objętość wynosi około 300—400 kubicznych centymetrów. Każda matka zrozumie, że są to liczby ważne, że nie można dziecku dać większej porcyi, niż żołądek w danym czasie objąć może. Jeżeli się na to nie zważa, to dziecko zwykle albo womituje, albo co gorsze powoli następuje rozszerzenie żołądka i następstwa z tego. Ponieważ podane cyfry są maksymalne, dobrze będzie, jeżeli matka da dziecku cokolwiek mniej, niż żołądek objąć jest w stanie. Zdrowy żołądek dziecka karmionego przy piersi potrzebuje całe 2 godziny czasu, by mleko strawić. Po tej pracy należy mu się najmniej godzina odpoczynku, by zdołał wytworzyć nowe soki potrzebne do strawienia następnego. Sztuczny pokarm jest trudniejszy do strawienia, dobrze więc jest jeżeli dziecko dostatecznie nasycone dłuższego użyje czasu na trawienie i odpoczynek żołądka, tj. 3 i pół do 4 godzin.

A zatem przedstawia się szemat, według którego sztuczne odżywianie się odbywa mniej więcej tak: 1-go dnia żadnego pokarmu, albo przegotowanej i znowu wystudzonej wody osłodzonej cukrem 1—2 razy. Zamiast wody można też dać herbatę zwyczajną lub inną np. lipową osłodzoną również odrobiną cukru mlecznego.

2-go dnia: 2—3 razy około 30 gramów pokarmu składającego się z $^1/_3$ mleka i $^2/_3$ wody i cukru mlecznego, ile potrzeba.

W następnych dniach dawki te jednorazowe powiększa się trochę i przyzwyczaja się dziecko do pewnego podziału dnia, dając mu co dzień flaszkę o tej samej porze i tak np. rano o 6-tej i o 10-tej; po południu o 2-giej i o 6-ej; wieczorem o godzinie 10-tej. W nocy dziecko powinno spać, nie należy zatem go karmić.

Według potrzeby dziecka powiększa się ilość pokarmu; *powoli* powiększając jednocześnie ilość mleka w stosunku do wody. W czwartym miesiącu bierze się, jak już nadmieniłam, w miejsce czystej wody klejek, przez co pokarm staje się równie pożywniejszy. Wielkość pojedyńczych porcyi można sobie łatwo obliczyć biorąc pod uwagę wiek dziecka i to, cośmy o objętości dziecięcego żołądka powiedzieli.

Być może, że dziecko czekając na następne odżywienie całe 3 i pół do 4 godzin będzie porządnie głodne i będzie płakało — to nic mu nie zaszkodzi, skoro tylko w miarę potrzeby i porcya i ilość mleka w tych porcyach się powiększa i dziecko stale na wadze przybiera oraz dobrze się rozwija. Pamiętać o tem trzeba, że półroczne normalne dziecko powinno dostać jako pokarm w ciągu całego dnia pół litra mleka i pół litra klejku ocukrzonego razem 8—10 łyżeczkami cukru mlecznego. Więcej niż litr płynu na cały dzień niemowlę nie powinno dostać i nadal, by niepotrzebnie żołądka nie rozszerzać. Powiększa się zatem stopniowo w następnem półroczu ilość mleka a zmniejsza ilość klejku, tak że przy końcu roku dostaje się dziecku już mleko czyste mniej więcej litr na dzień.

(Dokończenie nastąpi.)

Z teatru.

Ponieważ w ostatnim numerze „Pracy“ podaliśmy krytykę czterech jednoaktówek Z. Przybylskiego, które grano w sobotę na scenie naszej, możemy się ograniczyć tylko na krótkiej wzmiance, dotyczącej gry artystów. Zaznaczyć należy, że wypadła ona znakomicie. Tak państwo Czerniakowie, jak pani Królikowska, tak panie Gawlikowska, Kozłowska, Bogusińska, Duninówna, jak panowie Ryger młodszy, Junosza, Bogusiński, Skąpski, Poleński stanęli najzupełniej na wyżynie nie zawsze łatwego zadania. Również reszta artystów, których dla wielkiej ich liczby, niepodobna wyliczać po imieniu, zrobili wszystko, co do nich należało.

Jednoaktówki podobały się bardzo. Najmniej może przedostatnia „Banasiowa.“ Był to nie zły temat dla nowelki, w szacie dramatycznej wydał się mniej szczęśliwie. Scena żąda akcyi — nie zaś opowiadania, chociażby najbardziej wzruszającego. Najudatniejszą była jednoaktówka druga p. t. „W zielonym gaiku“. Grano ją koncertowo. Autora, który był obecny na przedstawieniu, wywołano na koniec na scenę i wręczono wspaniały wieniec. Publiczność zadowolona opuszczała teatr.

Z bieżącej chwili.

Zbrodniarz samobójcą.



† Major Schoenebeck.



Pani Schoenebeck.



† Kapitan Goeben.

Jak wiadomo, w Olsztynie, w Prusach Wschodnich, kapitan Goeben zastrzelił w drugie święto Bożego Narodzenia r. z. majora Schoenebecka w jego mieszkaniu. Powodem zbrodni były sprawy miłostkowe, gdyż kapitan Goeben zakochał się w pani majorowej i uprzątnął majora w tym celu prawdopodobnie, aby się z majorową mógł ożenić. Plan zbrodni miał być ułożony na spółkę z panią majorową, kobietą niezupełnie podobno zdrową na umyśle. Po zabójstwie sprawa wydała się niebawem i tak kapitana Goebena jak też panią majorową uwięziono. Panią majorową w celu zbadania jej umysłu umieszczono następnie w zakładzie umysłowo chorych w Kortowie, gdzie ją uznano za rzeczywiście umysłowo chorą i w zakładzie zatrzymano. Także postanowiono zbadać stan umysłowy kapitana Goebena w więzieniu olsztyńskiem. Profesor zakładu obłąkanych w Monachium dr. Schrenk-Notzing ukończył był już badanie stanu umysłowego zbrodniarza i wyjechał z Olsztyna. Przybył natomiast prof. dr. Puppe z Królewca, by również zbadać mordercę. Zanim atoli dr. Puppe rozpoczął badanie, Goeben popełnił w więzieniu samobójstwo, przeciąwszy sobie nożem tętnicę na szyji. Przywołany lekarz mógł tylko śmierć skonstatować, która nastąpiła skutkiem upływu krwi. Tak więc pani Schoenebeckowa ma na sumieniu dwie ofiary — męża i kochanka.

NASZE RYCINY.

Józef Brandt. Przygoda w podróży.

Gdy człowieka spotka nieszczęście w domu to jeszcze pół biedy, ale gdy mu się wydarzy nieszczęście po za domem np. w podróży to już cała bieda. U koła naładowanego ciężarem wozu coś się popsuło w nocy podczas podróży. Zdesperowani podróżni silą się przy słabem świetle latarki naprawić koło. Tę chwilę znakomicie zobrazował Józef Brandt, o czem świadczy reprodukcya albumowa ryciny z obrazu jego „Przygoda w podróży“.

Obraz wystawiony był w ostatnim czasie w warszawskim „Salonie“ — w Pałacu Sztuki — i zbytecznem chyba dodać, że doznał bardzo sympatycznego przyjęcia.

* * *

Salvator Rosa. Batalia.

Salvator Rosa, zwany także „Salvatoriello,“ znakomity malarz włoski, urodził się w roku 1614 w Neapolu, zmarł w roku 1673 w Rzymie. Był jednym z najzdolniejszych ludzi swego czasu, gdyż obok malarstwa uprawiał poezyę i muzykę. Należał do szkoły „neapolitańsko-realistycznej“. Obraz jego „Batalia,“ którego zamieszczamy reprodukcyę, przedstawia jedną z wielu bitew, jakie w wiekach średnich toczyły się na ziemi włoskiej. Oryginał „Batalii“ znajduje się w muzeum Luwru.

Wielkie dzieła, wielkiem poświęceniem dokonane być tylko mogą.

Karol Libelt.

* * *

Porywczość jest karykaturą odwagi, ale godzić się daje z najsromotniejszem tchórzostwem.

Henryk Rzewuski.